

Andrzej Radomski

Lublin

Granice wolności w kulturze – na marginesie dyskusji o prawach autorskich

Trwające od początku XX wieku, a na początku naszego stulecia przybierające jeszcze na sile dyskusje wokół prawa autorskiego i domeny publicznej nie są li tylko kwestią prawną. Wokół nich ogniskują się bowiem węzłowe kwestie polityczne, etyczne, społeczne, gospodarcze czy obyczajowe. Idąc jeszcze dalej: ogólnie kulturowe. Są dwie strony tego sporu. Po jednej stronie barykady spotykamy: wytwórnice płytowe, filmowe, producentów oprogramowania (software), artystów i innej maści twórców, establishment polityczny, wymiar sprawiedliwości i całą armię prawników będących na usługach wspomnianych instytucji. Naprzeciw nich ustawia się zwykle całe rzesze (idące w miliony) użytkowników wytworów artystycznych bądź programów komputerowych, którymi się wymieniają (obecnie głównie w Internecie), czytelników książek elektronicznych, hackerów, amatorskich twórców posługujących się technikami samplingu, miksu, remiksu czy kolażem.

Bitwy słowne, polemiki, akcje społeczne, batalie prawne czy rozważania jurystów, których przedmiotem jest kształt prawa autorskiego czy charakter domeny publicznej niosą coś więcej aniżeli typowe konflikty wokół tego czy innego paragrafu. W swej wypowiedzi chciałbym zaprezentować dwie tezy główne: 1) w przypadku wspomnianych kłótni mamy do czynienia z zatargiem (poróżnieniem) w rozumieniu lyotardowskim, 2) ów zatarg jest pochodną, przynajmniej można tak to interpretować, starcia dwóch światów, dwóch kultur czy dwóch cywilizacji. Pierwszy możemy nazwać: modernistycznym. Drugi: Informacjonalizmem. Kwestia wolności kultury czy w kulturze oraz granic tej wolności (mając na myśli społeczności zachodnie) też przyjmuje inną postać (charakterystykę, definicję itp.) w zależności od dyskursu będącego wyrazem świata modernizmu bądź Informacjonalizmu.

Autor niniejszej wypowiedzi starając się w miarę rzetelnie przedstawić rację obydwu stron – nie ukrywa, że bliższy jest mu świat Informacjonalizmu. Stąd też będzie on stanowił ramę i podstawę dalszych wywodów.

1. Zatarg

Spory towarzyszą ludzkim praktykom od zarania dziejów. Są one różnej natury i w różny sposób są rozstrzygane. Od czasów antycznych próbuje się wypracować określone, jak się mawia, cywilizowane sposoby rozstrzygania owych sporów. Wierzy się, że takowe reguły da się wypracować i owocnie zastosować – tak aby były możliwe do

zaakceptowania przez co najmniej dwie ze sobą „skłócone” strony. Ostatnią z szeregu głośnych procedur jest teoria dyskursu komunikacyjnego Jurgena Habermasa – będąca min. odpowiedzią na myśl postmodernistyczną.

Istnieje też i drugie podejście, którego rola znacznie wzrosła w wieku XX, a które najczęściej określa się jako relatywistyczne. Przeczy ono istnieniu jakiegoś neutralnego języka (w tym i również prawnego), na płaszczyźnie którego dwie skonfliktowane strony mogłyby artykułować swe roszczenia i liczyć na sprawiedliwe ich rozstrzygnięcie.

Przykładem tego drugiego stanowiska jest koncepcja zmarłego w roku 1998 jednego z najznamienitszych filozofów współczesności, a mianowicie Jeana-Francois Lyotarda. Jest on najbardziej znany (w Polsce też) jako popularyzator idei postmodernizmu, a przy okazji i samego tej nazwy. Niemniej jest on autorem (i to uchodzi za jego najważniejsze dokonanie) wnikliwych analiz ujawniających sprzeczności, paradoksy i tragizm wynikających/y z posługiwania się różnymi językami i dyskursami. Swe przemyślenia na ten temat zawarł w dziele: *La Differend* (1983).

We wspomnianej książce Lyotard pisze: W odróżnieniu od sporu poróżnienie (zatarg – przyp. A. R.) byłby przypadkiem konfliktu między (przynajmniej) dwiema stronami, którego nie można by bezstronnie rozstrzygnąć z powodu braku reguły osądu dającej się zastosować do obu argumentacji. To, że jedna byłaby uzasadniona, nie wyklucza tego, że druga również. Jeśli jednak stosuje się tą samą regułę osądu do jednej i do drugiej strony w celu rozstrzygnięcia ich poróżnienia, jak gdyby było ono sporem, to wyrządza się krzywdę jednej z nich (przynajmniej jednej, obu zaś wówczas, gdy żadna nie uznaje tej zasady)[...] Tytuł książki sugeruje, że w ogóle brakuje uniwersalnej zasady osądu rodzajów heterogenicznych [...] Dwa zdania należące do heterogenicznych systemów nie są wzajem na siebie przekładalne¹.

Jeśli zaakceptujemy pogląd Lyotarda na zatarg (poróżnienie) – to musimy uznać, że języki dwóch stron konfliktu okażą się nieprzekładalne i co za tym idzie nie istnieje możliwość skonstruowania wspólnych kryteriów osądu – możliwych do zaakceptowania przez obie strony danego zatargu.

Do rozstrzygnięcia bowiem jakiegoś sporu wystarczają kodeks, prawa, sędzia i zaakceptowany (choćby po odrzuceniu apelacji) wyrok. W przypadku zatargu taka możliwość nie istnieje. Wybierając język (punkt widzenia) jednej strony, „krzywdzimy” stronę drugą, odbieramy jej prawo do obrony w neutralnym słowniku niezaangażowanego sędziego².

2. Nowoczesność i wolność

1 Jean Francois-Lyotard, *Poróżnienie*, wyd. UJ, Kraków, 2010, s. 1-2

2 Marek Kwiek, Rorty i Lyotard. W labiryntach postmoderny, wyd. IF UAM, Poznań, 1994, s. 123

Świat modernistyczny – to świat paradoksów. Z punktu widzenia interesującej nas tu problematyki wskazałbym na jeden z nich. O to z jednej strony mamy dominację gospodarki wolnorynkowej i prymat własności prywatnej. Prawo szczególnie chroni różne rodzaje własności. Chroni również tzw. własność intelektualną. Z drugiej strony (szczególnie w schyłkowej fazie nowoczesności) propaguje się tzw. autokreację (i to nie tylko czynią tak postmoderniści). Nawołuje się do uczynienia ze swego życia dzieła sztuki. Zapewnia się możliwość nieskrępowanych wyborów światopoglądowych i religijnych. Państwo ma tu zachowywać postawę liberalną. Jeden z najgłośniejszych teoretyków liberalizmu – II połowy XX wieku John Rawls pisał, że: a) państwo ma zapewnić wszystkim obywatelom równą możliwość realizowania każdej koncepcji dobra, b) państwu nie można robić niczego, co miałoby na celu faworyzowanie czy promowanie określonej doktryny, ani niczego, co dawałoby większe wsparcie tym, którzy ją wcielają w życie, c) państwo nie powinno robić niczego, co uczyniłoby, że jednostki przyjmą tę, a nie inną koncepcję³.

Jak każda epoka kulturowa także i świat modernistyczny ma charakterystyczne dla siebie wartości i reguły działania. W głośnym filmie Oliviera Stone'a: Wall Street (1986) „rekin” giełdowy Gordon Gecco grany przez Michaela Douglasa wypowiada swoje słynne sentencje niczym 200 lat wcześniej Benjamin Franklin (uchodzący min. za filozofa moralności kapitalistycznej). Zacytujmy kilka z nich: I) bieda już nie nobilituje, II) każda bitwa ma zwycięzcę zanim się rozpocznie, III) informacja jest najcenniejszym towarem, IV) pieniądz nie śpi, V) liczy się tylko forsa, reszta jest mieleniem ozorem, VI) chciwość jest dobra, jest w porządku, sprawdza się, oczyszcza, wyraża ducha epoki, wskazywała ludziom drogę do rozwoju, VII) trzeba zbić majątek aby być dobroczyńcą, VIII) chcesz mieć przyjaciela kup sobie psa. Do tego zbioru można dorzucić powszechnie znane ideały, takie jak: indywidualizm, zysk, skuteczność czy pragmatyzm i oczywiście kult pieniądza – jako głównego miernika wartości.

Jak już wspomniano tzw. twórczość intelektualna (artystyczna, literacka czy naukowa) też ma swoją określoną wartość rynkową i jest chroniona przez prawo - począwszy od epoki oświecenia. W szczególności chodzi tu o wymianę, rozpowszechnianie czy prawo do kopiowania tego typu intelektualnych wytworów. W XX wieku wiele uczelni zachodnich podjęło decyzję o komercjalizacji wyników badań – uzyskanych w murach uniwersytetów czy politechnik. Wynalazki się patentuje. Wiele państw zazdrośnie strzeże (czyli tak zwłaszcza Zachód w okresie zimnej wojny do początku lat 90- tych XX w.) dostępu do swoich technologii.

Na straży ochrony własności intelektualnej stoi prawo autorskie. Przedmiotem prawa autorskiego jest każdy przejaw działalności twórczej o indywidualnym charakterze, ustalony w jakiegokolwiek postaci, niezależnie od wartości, przeznaczenia i sposobu wyrażenia⁴.

³ John Rawls, Liberalizm polityczny, PWN, Warszawa, 1998, s. 265-269

Powodem wprowadzenia praw autorskich w różnych krajach było zabezpieczenie interesów wydawców i twórców przed: a) utratą zysków z tytułu rozpowszechniania czy kopiowania utworu, b) strat wytwórni czy firm zajmujących się reklamą, promocją i rozpowszechnianiem utworów, projektów czy programów.

W szczególności prawo autorskie gwarantuje twórcom monopol na odtwarzanie i rozpowszechnianie swoich utworów, a także ustanawia czas trwania autorskich praw majątkowych (obecnie jest to cały okres życia danego autora plus 70 lat po jego śmierci). Utwory nie objęte prawami autorskimi lub/i po wygaśnięciu okresu ochronnego trafiają do tzw. domeny publicznej i mogą oczywiście być bez jakichkolwiek ograniczeń odtwarzane, kopiowane i rozpowszechniane. Oczywiście w okresie ochronnym autor lub wydawca może udzielić licencji na odtwarzanie bądź rozpowszechnianie danego utworu objętego prawem autorskim.

Znaczenie prawa autorskiego wzrosło w ostatnich kilkudziesięciu latach. Kilka jest powodów tego stanu rzeczy. Warto jednak zwrócić uwagę na dwa. Pierwszy wiąże się ze wzrastającą rolą gospodarki opartej na wiedzy. Najcenniejszym jej kapitałem staje się tzw. kapitał intelektualny i jego wytwory – w postaci: filmów, muzyki, programów komputerowych czy wynalazków technicznych. W dobie globalizacji generują one olbrzymie zyski. Drugi czynnik – to rozwój nowoczesnych technologii na czele z informatycznymi, które powodują, że bez najmniejszego problemu można kopiować muzykę, filmy czy oprogramowanie i rozpowszechniać je np. w Internecie bądź dzielić się nimi. W związku z tym twórcy lub/i wytwórnie mogą ponosić spore straty w wyniku niekontrolowanego rozpowszechniania swoich wytworów – tj. np. bez licencji. Dlatego wzrasta na sile walka z tzw. nielegalnym kopiowaniem, rozpowszechnianiem czy ściąganiem utworów bądź programów. Osoby kopiujące coś bez zezwolenie są pozywane przez sądy. Nakłada się wysokie grzywny za nielegalne kopiowanie czy wykorzystywanie fragmentów cudzych dzieł. W USA np. jest to suma 150 tys dolarów! W dyskursie publicznym pojawiły się określenia w rodzaju: ‘złodziejstwo’, ‘piractwo’ czy ‘kradzież własności intelektualnej’. Rządy poszczególnych państw zachodnich (pod naciskiem najczęściej wielkich koncernów medialnych bądź firm informatycznych) co rusz wydają buńczuczne deklaracje o intensyfikacji walki z procederem naruszania prawa autorskiego - przede wszystkim w Internecie. W związku z tym pojawiają się od czasu do czasu nawoływania i próby cenzurowania Internetu.

Począwszy od końca ubiegłego stulecia możemy zaobserwować istną erupcję ludzkiej twórczości i kreatywności – na gruncie literatury, sztuki czy nauki (chodzi, w przypadku tej ostatniej, o nowe technologie zwłaszcza). Jest to możliwe dzięki wspomnianym wyżej

cechom kultury 2.0, a także dzięki digitalizacji analogowych wytworów, rozszerzającemu się wciąż dostępowi do sieci, w której znajduje się już całkiem pokaźna część (a opcjonalnie całość) dotychczasowego dorobku intelektualnego ludzkości i taniemu, a w niektórych przypadkach darmowemu oprogramowaniu do tworzenia, obróbki, montażu i rozpowszechniania plików dźwiękowych, filmowych czy animacji.

Po roku 2000 mamy do czynienia z wysypem tzw. portali społecznościowych. Na nich to (You Tube, Flickr, My Space, Facebook i wielu, wielu innych) internauci nie tylko komentują i dyskutują, ale przede wszystkim umieszczają niezliczone ilości zdjęć, filmów czy utworów muzycznych – własnej, amatorskiej zwykle produkcji. Co bardziej ambitni idą dalej i tworzą kolaże, mashupy, miksy oraz remiksy czy edytują internetowe encyklopedie. Najbardziej zaawansowani pracują nad udoskonalaniem kodu źródłowego różnych programów czy serwisów – jak ma to miejsce np. w przypadku systemu operacyjnego Linux albo serwera sieciowego Apache.

Niezależnie od tego kwitnie w sieci darmowa wymiana między internautami najróżniejszych plików – np. w systemie p2p czy na specjalnie dedykowanych serwisach – typu polski chomik. Co więcej pojawiają się instytucje i portale, które za darmo udostępniają wiedzę – wcześniej płatną.

Wszystkie te nowe praktyki przywróciły do życia nieco już zapomnianą w XX wieku masową, niemalże ludową twórczość. Ponieważ ma ona cyfrowy już charakter to ukuto nowy termin: twórczość RW. Jej przeciwieństwem jest profesjonalna produkcja, czyli: RO.

Twórczość RW stała się możliwa dzięki, jak pisałem wcześniej, taniemu (a po części i darmowemu), łatwemu i ogólnodostępnemu oprogramowaniu. Za jego pomocą można miksować i remiksować praktycznie całość dostępnego w sieci – zdigitalizowanego materiału, a następnie publikować i rozpowszechniać w praktycznie nieograniczonej ilości cyfrowych kopii .

Nowe praktyki informacjonalistycznego świata i związane z nimi wartości oraz reguły działania zderzyły się i weszły w konflikt z dotychczas dominującymi. Weszły też w konflikt z obowiązującym prawem.

Obie strony tego starcia czy, jak we wstępie to sformułowano, zatargu mają stosowne argumenty na poparcie swojego stanowiska oraz obrony reguł i wartości, którymi się kierują.

Przeciwnicy darmowego udostępniania, kopiowania czy dzielenia się plikami wskazują, że w ramach kapitalistycznej gospodarki wolnorynkowej nie ma nic za darmo. Koncerny płytowe, wytwórnie filmowe czy wydawnictwa książkowe inwestują miliony dolarów bądź innych walut aby wyprodukować film, nagrać płytę czy wydrukować książki (a następnie też wypromować) i ta inwestycja musi się im się zwrócić i jeszcze przynieść zysk – co jest warunkiem dalszego ich funkcjonowania na rynku. Aby artyści mogli tworzyć swe dzieła muszą mieć odpowiednie dochody – zapłatę za to robią (tak jak przedstawiciele każdego innego zawodu). W przeciwnym razie zaniknie tzw. wysoka/wielka sztuka i nastanie, w nawiązaniu do tytułu znanej książki Andrew Keena, kult amatora.

Z kolei zwolennicy świata informacjonalizmu twierdzą, że:

- w sieci rozwija się nowe formy gospodarki i obok dotychczasowej powstają formy hybrydowe – polegające na współlistnieniu usług darmowych z płatnymi. I tu można podać przykłady różnych serwisów (począwszy od oferentów kont pocztowych) – gdzie mamy konta darmowe i tzw. premium, czyli płatne. Co więcej wielkie portale (np. społecznościowe)

są darmowe (zapewniają darmowe usługi i funkcjonalności), a utrzymują się z reklam. Wspomniane wyżej Jamendo utrzymuje się (i płaci artystom) również z datków, dobrowolnych wpłat przekazywanych przez internautów. Jeśli koncerty czy wydawnictwa nie potrafią się przestawić na nowe modele biznesowe bądź to przekracza ich wyobraźnię to jest to problem tych firm, a nie rządów (stających w ich obronie) ani tym bardziej społeczeństwa, które chce pełną garścią czerpać z możliwości oferowanych przez Informacjonalizm.

- zyski wielkich koncernów przemysłu rozrywkowego nie mogą być argumentem za zakazem nieograniczonej wymiany plików – np. w systemie torrent. Niektórzy idą jeszcze dalej i twierdzą, że przecież można obyć się bez tych wytwórni – w świecie taniego i intuicyjnego oprogramowania, za pomocą którego praktycznie każdy artysta sam sobie może wyprodukować i wydać np. płytę. Pośrednicy powoli stają się zbędni!

- sztuka przez duże S zginie z powodu zmniejszających się dochodów wielkich artystów. Duża część twórców już obecnie żyje z koncertów, reklam czy ekskluzywnych wywiadów.

- jest rzeczą dziwną i coraz bardziej niezrozumiałą wydłużanie okresu obowiązywania prawa autorskiego. Obecnie wynosi ono już 70 lat po śmierci autora, a jeszcze dziwniejszą rzeczą jest karanie za wykorzystywanie (i to najczęściej w celach niekomercyjnych) często kilkusekundowych sampli bez zgody autora bądź wytwórni. Penalizacja ta dotyka w większości dzieci i młodzież, których oczywiście nie byłoby stać na stosowne opłaty!

- i wreszcie wskazuje się na prawo do nieskrępowanej partycypacji w kulturze 2.0, a także konieczność nabycia stosownej kompetencji do tego uczestnictwa. Nie stanie się to bez możliwości (hamowanej przez prawo, które stoi na straży starego świata) swobodnego korzystania z całego dotychczasowego dorobku intelektualnego ludzkości.

Sztuka życia w cyberkulturze to umiejętność korzystania z nowych technologii i mediów, to także krytycyzm i umiejętność odnalezienia się w nowej, cyfrowej rzeczywistości⁵. Jak zauważa Don Tapscott my jesteśmy pasywnymi odbiorcami treści zamieszczanych w Internecie, a młodzi ludzie bez przerwy tworzą lub zmieniają to, co jest dostępne online⁶. Jedna czwarta nastolatków korzystających z Internetu, dodaje, remiksuje treści online⁷. Z kolei Henry Jenkins pisze: fanowskie kino cyfrowe stało się dla kina tym, czym dla muzyki była punkowa kultura ‘zrób to sam’ [...] Tutaj filmowcy fani zaczynają przecierać sobie szlak do produkcji mainstreamowych i pomysły – takie jak wykorzystanie

5 Piotr Zawojski: Cyberkultura, wyd. Polten, Warszawa, 2010, s. 15

6 Don Tapscott: Cyfrowa dorosłość, Warszawa, 2010, s. 50

7 Tamże, s. 100

silników gier jako narzędzi animacyjnych, które pojawiły się u amatorów i wkraczają do mediów komercyjnych, stają się coraz bardziej zauważalne⁸.

3. W kierunku „uwolnienia” kultury

We wstępie postawiono tezę, że w dyskusji na temat dostępu do różnych dóbr kultury, które reguluje obecne prawo autorskie, a codziennymi praktykami – przede wszystkim w Internecie istnieje daleko idące poróżnienie, zatarg. Nie wydaje się aby można go było rozwiązać. Obie bowiem strony tego konfliktu wyrażają niewspółmierne zarówno w sensie logicznym, merytorycznym i aksjologicznym poglądy. Nie istnieje żadna neutralna płaszczyzna, na gruncie i za pomocą której można dojść do zadawalającego obie strony jakiegoś konsensusu. Czy zatem pozostaje nam przemoc i próba siłowego rozwiązania? (z jednej strony aparat państwa, a z drugiej np. hakerzy, dokonujący spektakularnych akcji). W systemie demokratycznym, z którego tak dumna jest cywilizacja zachodnia (próbująca ponadto zaszczepić go w innych rejonach świata) nie jest to żadne rozwiązanie! Na szczęście istnieją różne inicjatywy, które wskazują pewną drogę – również prawną. Nie ulega już bowiem wątpliwości, że to ostatnie musi się także zmienić – aby efektywniej móc regulować nowe zjawiska, które w ostatnim czasie się pojawiły. Istnieją też przykłady pewnych nowych praktyk, które również pokazują odmienne sposoby działania: nowe wartości, a nawet nową ekonomikę. I być może to one stanowią wskazówkę dla nowych rozwiązań i drogę dla nowych sposobów funkcjonowania kultury artystycznej i gospodarczej, które zresztą są ze sobą związane i zależne od siebie. No a między tym wszystkim są miliony obywateli, którzy chcą realizować swe różne, często odmienne, cele – w ramach Informacjonalizmu i prawo nie tylko nie powinno im tego zabraniać czy utrudniać tylko raczej umożliwiać. Gra idzie bowiem o wolną kulturę, a mówiąc ściślej: o poszerzenie wolności. Przejdźmy już jednak do konkretów wskazujących nową płaszczyznę funkcjonowania kultury czy ekonomiki, która być może stanie się tak powszechna, że zastąpi stare modele. Tworzą ją głównie ludzie młodzi i oni zapewne wiele pozmieniają w przyszłości (gdy dojdą już do władzy). Zmieniają także prawo.

Nowych wzorców dostarczają/yli przede wszystkim hakerzy, którzy, poczynawszy od lat 60-tych XX wieku stworzyli unikalną grupę. Kierują się oni kilkoma zasadami i wartościami.

⁸ Henry Jenkins: Kultura konwergencji, op. cit..., s. 131

Oto one: 1) kult odkryć technicznych połączony z wiarą, że przyczyniają się one do rozwoju i postępu ludzkości, 2)

wolność tworzenia, 3) swobodna wymiana idei i myśli, 4) praca w oparciu o zbiorową inteligencję (w sensie Leviego), 4) ideologia daru i czynienie dobra – jako głównego daru dla społeczności. Haker dający coś wspólnocie (np. swój program) – liczy na podobny rewanż od pozostałych członków (nie oczekując żadnej gratyfikacji pieniężnej): wolność wiąże się ze współpracą przez praktykowanie kultury daru, która z kolei prowadzi do ekonomii daru [...] Prestiż, reputacja i szacunek biorą się ze znaczenia daru dla społeczności [...] Uznanie zdobywa się nie tylko dlatego, że się coś podarowało, ale i dlatego, że się stworzyło coś cennego (nowatorski program)⁹

W swoim obecnym kształcie, zauważa znany amerykański prawnik Lawrence Lessing, prawo autorskie blokuje nowe formy udziału w kulturze (np. wspomniane już miksy czy remiksy)¹⁰. W związku z tym tenże Lessing był inicjatorem powstania nowej organizacji Creative Commons, która oferuje wolne licencje prawno-autorskie, dzięki którym twórcy mogą zaznaczyć, jakie wolności mają być przypisane do ich utworów¹¹.

Wszystkie te inicjatywy (free software, open source, Open Access czy Creative Commons) kształtują nie tylko nowy model dostępu i rozpowszechniania wiedzy (sztuki, oprogramowania itp.), ale także kształtują nowy model produkcji: „w samym sercu organizmu ekonomicznego najbardziej zaawansowanych gospodarek na świecie mamy do czynienia ze zjawiskiem trwałym i dość zdumiewającym. Pojawił się nowy model produkcji, który nie powinien powstać, przynajmniej według naszych szeroko rozpowszechnionych poglądów na zachowania ekonomiczne. Nie powinno się przecież zdarzyć [...], że tysiące ochotników będą się zbierać, żeby współpracować w ramach skomplikowanych przedsięwzięć gospodarczych [...] Tworzy się produkcja partnerska [...] polegająca na wspólnej pracy w ramach modelu niewłasnościowego”¹². Tworzy się też nowa kultura – ściśle zresztą związana z tą nową gospodarką. W nawiązaniu do znanej książki wspomnianego Lessinga można ją nazwać: wolną kulturą. Niektórzy radykalni zwolennicy wolnej kultury postulują w ogóle zniesienie prawa autorskiego i podobnych regulacji. Na przykład Kevin Kelly: chce ostatecznie

9 Manuel Castells, *Galaktyka Internetu*, Rebis, Poznań, 2003, s. 59

10 Lawrence Lessing, *Remiks*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa, 2008, s. 113

11 Tamże, s. 27

12 Yochai Benkler, *Bogactwo sieci*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa, 2008, s. 75-79

zniszczyć instytucje książki, a wraz z nią prawa własności intelektualnej [...] chce stworzyć nową definicję książki, przygotowując wersje cyfrowe wszystkich dzieł i łącząc je w jeden, uniwersalny, bezpłatny hipertekst w otwartym oprogramowaniu, coś na kształt wielkiej literackiej Wikipedii¹³.

Podsumowując zatem można stwierdzić, że:

- we współczesnym świecie mamy do czynienia z dwoma „niekompatybilnymi” światami,
 - świat Informacjonalizmu (dzięki współczesnym technologiom) stworzył nowe praktyki i co za tym idzie nową kulturę (kulturę 2.0, cyberkulturę żeby poprzestać na tych najczęściej spotykanym określeniach),
 - określone regulacje – łącznie z obecnie dominującym prawem autorskim
- stanowią przeszkodę w codziennej partycypacji w tych nowych formach kultury i dalszym jej rozwoju,
- uniemożliwiają szerokim rzeszom użytkownikom realizację ich określonych celów – łącznie z prawem dostępu do wiedzy i jej przetwarzania (utworów, technologii, programów itp.),
 - ograniczają w ten sposób naszą wolność w dostępie do wiedzy – w ogóle do kultury. Coraz częściej bowiem dostęp do wiedzy jest rozumiany jako jedno z podstawowych praw człowieka.
 - blokują też wdrażanie do partycypacji do tej kultury/ur na różnych szczeblach edukacji (uczniów, studentów przede wszystkim),
 - świat Informacjonalizmu wszedł więc w fundamentalny zatarg z dotychczasowym światem i regulującym go prawem – zatarg, który nie może być rozstrzygnięty i sprawiedliwie rozwiązany na gruncie istniejącego obecnie systemu wartości i wyrażającego go prawa. Obecne prawo jest po prostu nie dostosowane i niezdolne do regulowania tych nowych praktyk, szerzej: nowej kultury

13 Andrew Keen, Kult amatora, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa, 2007, s. 70

